

## 7 Przed beatyfikacją Jana Pawła II; Świadectwo p. Adama Bujaka o Janie Pawle II (11 kwietnia 2011)

Pochwalony Jezus Chrystus . . . Witam bardzo serdecznie. Dzisiaj tym serdeczniej, że mamy gościa niezwykłego. Po raz pierwszy podczas wszystkich naszych konferencji mamy gościa, którego chciałbym państwu przedstawić, chociaż przedstawiać specjalnie nie trzeba: pan Adam Bujak, który przez cały pontyfikat towarzyszył Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II, ma tysiące, dziesiątki tysięcy zdjęć, fotografii. Także te albumy, które państwo widzą, to jest wszystko jego dzieło. Albumy są i o Janie Pawle II, i o krzyżu, i wiele, wiele innych, „Od Golgoty do Strasburga” to jest jego dzieło. Taki po prostu mistrz obrazu. Bardzo się cieszymy.

Zacznijmy od modlitwy. A naszą modlitwę, ponieważ ciągle jesteśmy w tych dniach, dniach rocznicy, ofiarujemy Panu Bogu za tych, którzy rok temu przeszli na drugą stronę życia w Smoleńsku. I za tych, którzy 71 lat temu zginęli w Katyniu.

Zdrowaś Mario . . . Wieczny odpoczynek . . . Niech odpoczywają . . .

Drodzy państwo, bardzo, bardzo się cieszymy tą obecnością, zwłaszcza w tych dniach, które wspólnie przeżywamy, które tak czy inaczej łączą. Chciałbym krótko nawiązać do tej rocznicy katastrofy smoleńskiej, bo nie ma chyba nikogo w naszej Ojczyźnie, kto by w tych dniach o tym nie mówił. I moim zdaniem dokonały się, czy miały miejsce, obok tych wszystkich rocznicowych obchodów i obok modlitwy, której też było bardzo dużo, to obok tego wszystkiego, co było takie oficjalne, chciałbym zwrócić uwagę państwa na dwa wydarzenia, które wydają mi się bardzo ważne. Jedno to jest taki protokół, tekst opracowany przez niezależny zespół ekspertów, który ukazał się we wczorajszym i przedwczorajszym numerze „Rzeczypospolitej”. Jest tam taki dodatek „Plus Minus”. I pięciu fachowców, z których jeden jest generałem, dokonało bardzo wnikliwej analizy tego, co doprowadziło, co poprzedziło katastrofę smoleńską, jak wyglądało później nasze życie polityczne. Uważam, że ta analiza przedstawiona w tym dokumencie przeszła na razie bez echa, ale to jest niezwykle ważny tekst, obok którego nie będzie można przejść obojętnie. Pointa tego tekstu napisanego, jak powiadam, przez fachowców, starannie opracowanego, jest oczywista. Mianowicie można wskazać ludzi odpowiedzialnych za stan naszej armii, ale także za okoliczności, które doprowadziły do katastrofy, i odpowiedzialnych również za zakłamanie, przekłamanie, które miały miejsce później. I oni wyraźnie punktuja te rozmaite elementy życia publicznego, na które warto i trzeba zwrócić uwagę. Kto z państwa ma możliwość to zachęcam, żeby ten tekst przejrzeć.

I drugi tekst, wydrukowany tylko w internecie, ale mam nadzieję, że będzie powszechnie dostępny, to jest wczorajsza homilia księdza arcybiskupa Stanisława Gądeckiego, metropolity poznańskiego. Uważam, że to jest homilia prawdziwie historyczna. W archikatedrze warszawskiej ktoś nareszcie powiedział prawdę. Powiedział prawdę w obecności prezydenta i w obecności rządu. Miało się wrażenie, że wszyscy ci oficjele nie bardzo wiedzieli, jak się zachować i nie bardzo wiedzieli, gdzie patrzeć. Ale proszę też zwrócić uwagę, drodzy państwo, że o tym przemówieniu nie ma mowy ani w radiu, ani w telewizji. W gazetach tylko skróty, radio: jedno zdanie, telewizja: pół zdania — takie, z których nic nie wynika. Natomiast jest to bardzo głęboka diagnoza współczesnego życia publicznego, podjęta z perspektywy religijnej i moralnej. Ja bym powiedział: diagnoza bardzo profetyczna. To przemówienie powinno, musi być opublikowane. Zachęcam państwa, żeby je przeczytać, bo rzeczywiście to jest głos niezwykle w Kościele potrzebny.

Rzecz jasna myślałem, co dzisiaj miałyby być przedmiotem naszej refleksji. I tak się szczęśliwie złożyło, tak okoliczności się potoczyły, że będziemy się z p. Adamem Bujakiem uzupełniali. Bo inaczej chyba być nie może, żeby już na kilkanaście dni przed oczekiwaną, spodziewaną beatyfikacją Jana Pawła II, żebyśmy nie dokonali pewnego duchowego przygotowania do tej beatyfikacji. O katastrofie smoleńskiej, tak i na temat beatyfikacji Jana Pawła II, mówi się tyle, tak często, tak wiele, i w tak różnych okolicznościach i przy tak różnych kontekstach, że już gdy słyszymy słowo „beatyfikacja”, i słyszymy nawet „Jan Paweł II”, to jakoś tam się wyłączamy. Chciałbym państwa bardzo serdecznie zachęcić do tego, żebyśmy dzisiaj, gdy gromadzimy się tu razem, gdzie wiele razy zastanawialiśmy się nad pontyfikatem, nad osobą, nad myślą nad nauczaniem Jana Pawła II, żebyśmy dzisiaj uświadomili sobie absolutną historyczność tej chwili, historyczność tego, co nas

czeka. Żebyśmy nie popatrzyli i nie przeżywali tego, co się ma wydarzyć pierwszego maja, tylko w perspektywie takiej telewizyjno - gazetowej, albo w perspektywie jakichś doraźnych odniesień. Ale żebyśmy przyjęli to i przeżywali w perspektywie głęboko chrześcijańskiej. I do tego chciałbym w miarę możliwości wprowadzić. A potem poprosimy bezpośredniego świadka życia i pontyfikatu Jana Pawła II, pana Adama Bujaka, który towarzyszył papieżowi w jego podróżach zagranicznych, ale także w jego zajęciach, który widział papieża z bliska. Nie tylko widział, ale miał z nim żywy, prawdziwy kontakt. Poprosimy takiego właśnie żyjącego świadka, głębokiej wiary zresztą, żeby podzielił się z nami tym, czego być może nie wiemy, co stanowi jakąś duchową ciekawostkę i tym samym pokarm.

Otóż zacznijmy od tego, co jest najbardziej oczywiste. Mianowicie że beatyfikacja to jest akt religijny, teologiczny. Jeżeli mówimy „beatyfikacja”, to mówimy i wyznajemy, że istnieje Bóg. Istnieje Bóg, i człowiek może mieć udział w Jego świętości. Beatyfikacja czy kanonizacja to jest uznanie dobroci Pana Boga, uznanie tego, że Pan Bóg w świecie jest obecny, i że udziela tego, co jest Boże, tym, którzy łączą z Nim swoje życie, którzy Mu ufają, którzy potrafią Mu zawierzyć. Więc zwróćmy uwagę — nie o wielkość papieża tutaj chodzi! Nie chodzi o podkreślenie *Jan Paweł II Wielki* — chociaż to jest prawdziwe, i z całą pewnością kiedyś zostanie w perspektywie historycznej uznane. Chodzi o akt innego rodzaju. Mianowicie chodzi nie tylko, i nie tyle, o wkład Jana Pawła II do najnowszej historii, także do historii naszej Ojczyzny, tylko chodzi o uznanie, o ujrzenie, i niejako kościelną akceptację tego, że Jan Paweł II był człowiekiem, który nawiązał bardzo szczególny, bardzo wyjątkowy, bardzo intymny — można by powiedzieć, kontakt z Bogiem.

Przyzwyczajiliśmy się, my dorośli do czasów Jana Pawła II, że świętość była czymś dawnym, czymś starożytnym. Braliśmy do ręki książeczkę do nabożeństwa, tam była Litania do Wszystkich Świętych. I modliliśmy się według tej litanii mając świadomość, że ci święci to są ludzie z odległej przeszłości. Czasami same początki chrześcijaństwa, kiedy indziej średniowiecze, kiedy indziej kilka wieków wstecz. W Litaniu do Wszystkich Świętych nie było ludzi, których moglibyśmy jakoś kojarzyć ze współczesnością. I oto poczynając od pontyfikatu Pawła VI, a więc czas mniej więcej naszej młodości, czy to wcześniejszej, czy późniejszej, zaczęło się coś zmieniać. Mianowicie to, że przeżywalibyśmy wtedy najpierw beatyfikację, a potem kanonizację, Maksymiliana Kolbego. I bardzo poruszającą osobą był wtedy pan Franciszek Gajowniczek, teraz już nieżyjący człowiek, którego ojciec Maksymilian Kolbe uchronił przed śmiercią, za którego zgodził się pójść do głodowego bunkra, i tam, w tym bunkrze, oddał za niego życie. Pamiętam, że kiedy w początku lat 80. wracając na studia do Rzymu leciałem samolotem, to w tym samolocie był właśnie pan Franciszek Gajowniczek. Muszę państwu powiedzieć, że bardzo to przeżywałem. Nie rozumiałem do końca, co to znaczy, ale bardzo przeżywałem to, że jest gdzieś w pobliżu, obok, człowiek, który, że tak powiem, był jednym ze współtwórców tej najnowszej historii, która znalazła wyraz w Auschwitz i innych obozach zagłady, w innych obozach śmierci. Ten człowiek, który żyje, którego życie jest cudem, cudem miłości ze strony drugiego człowieka, cudem Bożego miłosierdzia.

Tymczasem od pontyfikatu Jana Pawła II mamy nowość jeszcze wyraźniejszą. Mianowicie dochodziło do beatyfikacji czy do kanonizacji ludzi, którzy żyli stosunkowo niedawno. A taką osobą była np. Matka Teresa. Ale Matka Teresa, mimo całej jej bliskości i wszystkich zasług, była, pozostawała jednak kimś dalekim — z pochodzenia Albanka, całe życie oddała biednym w Indiach, także biednym w innych krajach ale przede wszystkim była kojarzona z Kalkutą, i z Indiami.

Teraz mamy nową jakość — bo już nie tylko ktoś dalszy, już nie tylko nawet osoby z niedawnej historii Polski, bo też takich beatyfikacji i kanonizacji było sporo, ale to nas jak gdyby bezpośrednio nie dotyczyło. Natomiast teraz dochodzi do tego, że oto Kościół ogłosi błogosławionym, a pewnie w niedługiej przyszłości świętym, a więc tym, który przebywa w bliskości Pana Boga, człowieka, którego twarz, którego sylwetkę dobrze znamy, którego słowa, którego głos mamy w uszach.

I patrząc w perspektywie religijnej, jako ludzie wierzący, to gdy dochodzi do beatyfikacji to nie chodzi tylko o wyniesienie tego jednego człowieka. Chodzi o to, że każdy z nas staje wobec pytania: czy rzeczywiście przeżywam tę beatyfikację na tyle głęboko, że odnawiam swoją wiarę w Boga. I odnawiam swoją wiarę w życie wieczne, i odnawiam swoją wiarę w możliwość życia po śmierci razem z Bogiem.

A więc czy nie jest to dla mnie swoisty religijny albo pseudoreligijny folklor, który się sprowadza do pamiątek, do baloników, do jakichś tam gadżetów, z którymi pojawi się potem kłopot, co z nimi

zrobić.

Czy też idę znacznie głębiej, tzn. przeżywam to jako dowód Bożej obecności, Bożej świętości, Bożej dobroci do tego stopnia, że i mnie to interesuje, mnie to pociąga, i ja chciałbym dostąpić czegoś takiego. Mówimy tak dość lapidarnie, dość zwyczajnie, że „święci są wśród nas”, „nie święci garnki lepią” itd. Tych przysłów jest sporo, i one mogą osłabiać nasze rozumienie i przeżywanie świętości. A tymczasem teraz, zbliżając się do pierwszego maja, i potem przeżywając pierwszego maja, najlepsze przeżycia w moim przekonaniu byłyby wtedy, gdyby i mi przyszło do głowy, że warto jest pójść tą drogą, że warto jest żyć po Bożemu, że warto przeżyć swoje życie tak, jak przeżywali to inni. I wobec tego, gdy zbliżam się do śmierci, to nie jest to dla mnie jakaś przepaść, której się obawiam, tylko jest to brama, przez którą chciałbym przejść.

I najpiękniejsze owoce tej beatyfikacji będą wtedy, gdy umocni ona wiarę tych, którzy Chrystusa wyznają. A zwłaszcza tych, którzy czy cierpią, czy są blisko śmierci, czy przeżywają trudności, czy kryzysy, czy załamania, czy wahanie. Jeżeli oni przy tym odniosą duchowe zwycięstwo, a przy tym także i my, to ta beatyfikacja rzeczywiście wydaje prawdziwie błogosławione owoce. Kiedy patrzę na państwa, tak myślę, zresztą rozmawiałem parę minut wcześniej z panią, której ta rzeczywistość śmierci blisko dotyczy — tak patrzę, że przez te dwadzieścia kilka lat wspólnych spotkań tyle osób spośród nas przeniosło się na drugą stronę życia.

I można by powiedzieć tak: nie mamy sposobów i środków, nie mamy narzędzi, nie ma nawet potrzeby, żeby występować o kanoniczne uznanie kogoś za błogosławionego czy świętego. To są przykłady, które są dawane całemu Kościołowi, i które wymagają określonych kościelnych procedur. Ale tak sobie myślę, że gdy do tej beatyfikacji dochodzi, to jednocześnie tam, u Pana Boga, tą radością cieszy się bardzo wielu ludzi, których znamy, których spotykaliśmy, którzy pozostawali i pozostają nam bliscy. I w ten sposób urzeczywistnia się tajemnica, o której rzadko myślimy, ale która jest głęboko prawdziwa. Mianowicie tajemnica świętych obcowania, tzn. że życie jest mocniejsze, niż śmierć, i że możemy z ufnością wyczekiwać tej drugiej strony życia. Z ufnością, a nie w jakiejś rozpacz, przygnębieniu czy zwątpieniu. I to jest sens także tej beatyfikacji. A ponieważ to jest nasz rodak, jeden spośród nas, człowiek, który przez dwadzieścia sześć i pół roku pozostawał w czasie swego pontyfikatu na ustach całego świata, a i do dzisiaj tak pozostaje, to ta beatyfikacja jest dla całego świata, dla wszystkich chrześcijan, ale także niechrześcijan i tych, którzy w Boga nie wierzą, albo myślą, że nie wierzą, jest takim przypomnieniem, że istnieje Bóg, i że istnieją wartości, o które warto się starać, o które trzeba zabiegać, które trzeba pozyskiwać.

Co w Janie Pawle II można cenić najbardziej, tak po ludzku biorąc? Tu myślę, że każdy będzie miał swoją odpowiedź. Ale świętość Jana Pawła II z pewnością nie rozpoczęła się od dnia konklawe. Bo i wcześniej ten człowiek był inny, odróżniał się pod wieloma względami od innych. Ale myślę, że nie popełnię jakiegoś błędu jeżeli powiem, że gdyby nie został papieżem, to z pewnością ta jego świętość, czy przymiot świętości nie byłby tak widoczny, nie byłby tak odczuwalny, nie zostałyby tak dostrzeżony, tak dowartościowany.

Otóż być papieżem, ten zwrot między osobą a urzędem, osobą a tą funkcją sprawowaną, jest absolutnie wyjątkowy. Na kilka miliardów ludzi na świecie tylko jeden człowiek zawsze jest papieżem, a potem ktoś po nim następuje. Przez dwa tysiące lat było 265 papieży — ale to jest dwa tysiące lat! Zawsze powaga, wielkość, majestat tego urzędu jest tak ogromny, tak wielki, że właściwie trzeba powiedzieć: ktokolwiek jest papieżem, to być blisko niego, patrzeć na niego, to jest w jakiś sposób porażające. Natomiast jeżeli chodzi o Jana Pawła II, to do samego końca, do końca swojego życia, i od początku swojego pontyfikatu pozostał na tym urzędzie, na Stolicy Piotrowej, tak bardzo — powiedzielibyśmy — ludzki, tak bardzo otwarty na drugiego człowieka, tak bardzo przyjazny człowiekowi. Gdy ktoś miał z nim do czynienia, choćby podczas audiencji generalnej, to myślę że państwo odczuli również, że wystarczyło popatrzeć na papieża, ściągnąć jego wzrok choćby na ułamek sekundy, i miało się poczucie, że w tym czasie jest właśnie dla tego człowieka.

I taki był również na co dzień, w obejściu. To było czasami aż porażające. Ja przypominam sobie zwłaszcza jeden taki moment, który dla mnie osobiście był bardzo ważny. To szczególnie uprzywilejowane miejsce przy papieżu i Watykanie miał zawsze Kraków. My do Krakowa mamy kawałek, więc do papieża mieliśmy dłużej. Ale od czasu do czasu zdarzało się, że można było przy jakichś okolicznościach z Ojcem Świętym być. Ja mam takie wspomnienie kiedy to jako prorektor Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego wręczyliśmy Ojcu Świętemu, albo lepiej: Ojciec

Święty przyjął od nas, doktorat honoris causa. I na drugi dzień zaprosił nas na obiad do siebie. To już był rok 2001, 15 grudnia 2001, papież już był chory, może lepiej: schorowany. I pamiętam kiedy tak czekaliśmy na godzinę, kiedy obiad ma się rozpocząć, Ojciec Święty szedł korytarzem. Podszedł, oparł się o mebel ponieważ już trudno było mu stać, i z każdym się bardzo serdecznie witał tak, jak gdyby każdego znał od dłuższego czasu. I o każdym coś tam wiedział, i do każdego coś powiedział takiego, że było to bardzo osobiste. Ja sobie tak pomyślałem: mieć codziennie setki i tysiące ludzi, a przez 27 lat — miliony ludzi, i patrzeć na miliony ludzi, i mieć ten odbiór indywidualnego człowieka — to jest rzeczywiście coś absolutnie niezwykłego. I tę niezwykłość papieża odczuwano wszędzie. Tam gdzie był, szedł do ludzi tworząc precedensy, których nigdy przedtem nie było.

Drugi wymiar, na który chciałbym zwrócić uwagę, to jest cierpienie papieża. My już patrzymy na to przez pryzmat kilku lat, które od tego upłynęły. Kiedy Jan Paweł II rozpoczynał swój pontyfikat, miał 58 lat, był jednym z najmłodszych papieży we współczesnej historii Kościoła. Pięćdziesiąt osiem lat to dobry czas, żeby jeszcze coś zrobić. Był rzeczywiście bardzo sprężysty, bardzo bystry. Zresztą był wysportowany, lubił naturę, przyrodę. I wydawało się, że jak gdyby rozsadzał Watykan od środka. Pamiętam kiedy przybył do Instytutu Polskiego, to było 4 XI 1980 r., i był tam również kardynał Stefan Wyszyński. Kardynał był już chory. Okazało się później, że jeszcze miał żyć pół roku, ale czuł się już coraz słabiej, w jego organizmie rak robił ogromne postępy. I kiedy przybyli obaj, to papież był bardzo żywotny. I widać było przy księdzu kardynale tę różnicę wieku, różnicę temperamentu. I patrzyliśmy — wtedy wydawało się, że ten dynamizm, ta żywotność jest czymś naturalnym, że się nigdy nie skończy.

Skończyła się pół roku potem, 13 maja 1981 r. padły strzały na Placu św. Piotra. Ja państwu kiedyś o tym wspominałem — to było po południu, byłem na wykładach w Instytucie Biblijnym. Siedziałem na wykładzie, puka do drzwi Francuz, prof. Stanislas Lyonnet. Było nas tam dwóch Polaków wśród kilkunastu innych studentów, i on mówi do nas: „Papieża wam zabili!” On, Francuz, czuł co to znaczy śmierć papieża, bo takie doniesienia były na początku, dla Polaków. Dla Polaków, którzy tam są, i w ogóle dla Polski. I myślę, że od tej pory, od 13 maja 1981 r., taka cezura była również dla samego papieża. Już później tego dynamizmu, tej żywotności w takim stopniu i w takim nasileniu nie było. A od lat 90. zaczęła się powoli choroba. Ta choroba jakoś postępowała pomimo tego, że miał najlepszą opiekę. No i oczywiście ostatnie lata to wielkie świadectwo cierpienia. Jednocześnie wielkie świadectwo starości dawane współczesnemu światu. Nikt przedtem nie cierpiał, nie chorował tak, jak Jan Paweł II, na oczach świata. Nikogo przedtem nie było takiego, który by tak poruszał ludzkie serca. I nikt przedtem, żaden papież, nie powiedział, że są właściwie trzy Watykany. Jeden, to ten Pałac Apostolski przy Bazylice św. Piotra, drugi to w Castell Gandolfo, a trzeci to Klinika Gemelli. I że dzieli czas pomiędzy te trzy Watykany. I oczywiście najbardziej poruszające było to, co się działo pod koniec życia Ojca Świętego.

Od tamtej pory upłynęło sześć lat, to jest dużo, bardzo dużo. Mamy papieża, który jest następcą Jana Pawła II. I znów — mówiliśmy to kiedyś, jeszcze raz chciałbym państwu powiedzieć prostą prawdę — nie byłoby Benedykta XVI, czyli papieża Niemca, gdyby wcześniej nie było Jana Pawła II, czyli papieża Polaka. Otóż na skutek tego, że Jan Paweł II, Polak, był papieżem przez 26½ roku, również te resentymenty, sentymenty, obawy przed papieżem, który byłby z Niemiec, jakoś ustąpiły. I Jan Paweł II w pewnym sensie przygotował swojego następcę tak, że dzisiaj mamy Benedykta XVI, za kilka dni mija sześć lat od jego wyboru. Między tymi dwoma ludźmi, między dwoma kolejnymi namiestnikami św. Piotra istnieje taka bardzo ścisła więź, i jednocześnie pod wieloma względami łączność. Dla mnie — nie wiem, jak państwo to widzą — fakt, że po raz pierwszy w historii Kościoła papież beatyfikuje swojego bezpośredniego poprzednika, jest dowodem na to, że Benedykt XVI, który na co dzień towarzyszył Janowi Pawłowi II dlatego, że przecież przewodził najważniejszej kongregacji watykańskiej, i codziennie widział papieża, i codziennie miał z papieżem do czynienia — jeżeli on decyduje się, żeby zakończyć proces beatyfikacyjny aktem beatyfikacji, to w moim przekonaniu jest tak dlatego, że wcześniej osobiście czuł tę świętość, czuł, że ma do czynienia z człowiekiem niezwykłym. Benedykt XVI może tak, jak każdy Niemiec, nie jest specjalnie wylewny, nie jest emocjonalny. Ma już też swoje lata, bo 85 lat to nie jest czas, w którym człowiek może dokonać tego, co czyni człowiek mający odwrotność – 58 lat. Ale fakt, że papież zdecydował się, i to bez wahania, w momencie, kiedy proces kanoniczny został zakończony, że dokona beatyfikacji swojego poprzednika, to jest niezwykle wymowne. To przypomina może same

początki Kościoła, kiedy dostępowali chwały ołtarzy ci, którzy prowadzili życie jako męczennicy czy jako wielcy wyznawcy.

Czasami — i to już na koniec mojego wprowadzenia — zadajemy sobie pytanie: Co to takiego beatyfikacja? Jak wyjaśnić po prostu zwyczajnemu człowiekowi co to jest beatyfikacja? Otóż wierzymy, że moc Boża, dobroć Boża, miłość Boża, miłosierdzie Boże jest tak wielkie że ci, którzy Panu Bogu ufają, gdy przechodzą na drugą stronę życia, przechodzą do Boga. Że jest ich tam bardzo wielu. Że kolejne pokolenia mnożą tych kolejnych ludzi, bliskich nam czasami, znanych nam, którzy są u Boga, a więc są w niebie. Beatyfikacja, mówiąc najprościej, to jakby sprowadzenie tego człowieka z nieba na ołtarz. Ukazanie tego, co w jego życiu było szczególnie cenne, szczególnie warte — może nawet nie naśladowania, bo jak naśladować papieża? W czym zwyczajny człowiek ma naśladować papieża, kobieta, dziewczyna czy ktoś starszy? Papież ma życie, które jest absolutnie wyjątkowe. Można go naśladować w pokorze, w dobroci, w miłosierdziu, ale to wszystko przymioty, które mają także inni ludzie. Natomiast papieża tak naprawdę to może tylko naśladować inny papież, bo ta specyfika urzędu jest absolutnie wyjątkowa. Ale otrzymujemy go jakby z nieba na ołtarzu. I wiemy, że w tej naszej drodze do Boga nie jesteśmy sami, bo jej etapy wyznaczają tacy właśnie ludzie, którym możemy się przypatrzeć, o których możemy mówić i myśleć.

I mamy pana Adama Bujaka. Bardzo się cieszę, że jest razem z nami. Bardzo się cieszę po pierwsze dlatego, że daje nam, pozostawia po sobie rzeczy prawdziwie piękne, dowody głębokiej wrażliwości religijnej, teologicznej. Zresztą nie moją rzeczą jest prawienie komplementów, ale prowadzi bardzo głębokie życie duchowe, w okresie Wielkiego Postu zwłaszcza. I w fotografiach to wszystko wychodzi. Fotografia to jest tak, jak oczy człowieka, które są wyrazem serca. I w tych fotografiach jest nie tylko coś z krajobrazu, z pleneru, z osób, ale także z tego, kto te zdjęcia robi. I chciałbym poprosić pana Adama Bujaka, żeby nam opowiedział trochę. Tych wspomnień ma mnóstwo. Żeby nam opowiedział, jaki był Jan Paweł II. A przede wszystkim: co najbardziej zapamiętał z tych wieloletnich kontaktów i z tej bliskości. Jak przeżywał Jana Pawła II wtedy? Może jakieś epizody, czy wydarzenia, czy chwile, które szczególnie zapadły w pamięć. Jak sam również przeżywa to, że utrwał, przedtem na kliszy, teraz na nośnikach innego rodzaju, człowieka, o którym teraz mówi cały świat, był blisko niego? Jak był Jan Paweł II widziany oczami pana Adama Bujaka, widziany także jego sercem? Bardzo prosimy, panie Adamie!

---

Witam serdecznie! Szczęść Boże państwu! Jakoś tak Opatrzność złożyła, że właściwie od urodzenia byłem przy Karolu Wojtyła, wcześniej jako robotniku, kapłanie, biskupie, arcybiskupie. I cały pontyfikat, od początku samego, aż do śmierci. I było tych wydarzeń, można by powiedzieć, setki, a może tysiące. Ja wtenczas sobie nie zdawałem sprawy, jak byłem małym chłopcem, że ten robotnik Karol Wojtyła, wtenczas nawet jeszcze nie ksiądz, chodził koło mojego domu do kamieniołomu, do Zakrzówka, tam rąbać kamienie jako zwykły robotnik. Potem do Solvay'u jako zwykły robotnik. Ale pamiętam jak opowiadali mi robotnicy, którzy współpracowali z nim. On zawsze miał książkę ze sobą. Wtenczas, kiedy założyli dynamit do skały, on czytał, kontemlował, modlił się. I potem kardynał Sapieha powołał go do kapłaństwa, właściwie zbliżył mu kapłaństwo. Wszyscy mówią, że wcześniej był aktorem, ale Ojciec Święty nigdy nie był aktorem, był raczej amatorem współpracującym z Teatrem Rapsodycznym. Przecież on nie miał szkoły aktorskiej, ale miał wspaniałą dykcję. Widocznie tak wyrósł jako twórca. I wspaniale interpretował zwłaszcza literaturę Mickiewicza,łowackiego, Norwida. Nawiązując do Norwida — pamiętam, jak brałem ślub w Watykanie. Ojciec Święty skończył odprawiać mszę świętą, to była prywatna msza święta. Ja mu dałem krzyż do ręki. Złapał mnie za rękę, i moją żonę, i mówi: „Wiecie, co wam teraz powiem? Wiersz Norwida!” I jakby nawiązując do tego krzyża, który mu dałem, zaczął mówić poezję Norwida o krzyżu. I patrzył się na Ewę, na mnie. Co jakiś czas przerywał i pytał się: Czy tak? Czy tak? Czy tak? Ona oczywiście nie mogła powiedzieć ani jednego słowa. Ja tylko przytakiwałem, że tak, że tak, że tak.

Ale tych wydarzeń była ogromna ilość. Moim wielkim marzeniem było być z Janem Pawłem II w Ziemi Świętej, w tym miejscu, gdzie Chrystus wyszedł na cały świat. I takim wielkim moim marzeniem było, abym mógł się znaleźć w najważniejszym miejscu, wewnątrz Grobu Chrystusa, właśnie z namiestnikiem Grobu Chrystusa. I wtenczas, kiedy Ojciec Święty kładł w szczelinach Ściany Płaczu tę słynną kartkę, podszedł do mnie asystent rzecznika Watykanu Navarro - Valls

i powiedział: „Idzie pan z papieżem do Grobu Chrystusa”. Mnie się tak nogi zatrzęsły, że on właściwie klepał mnie, jakoś starał się doprowadzić mnie do porządku, żebym nie upadł z wrażenia, że coś takiego przeżyję. I, pamiętam, weszliśmy do Bazyliki Grobu Chrystusa. Ja byłem po jednej stronie Kamienia Namaszczenia, na którym namaszczone ciało Jezusa. Tam ukląknęłam i za chwilę zobaczyłem, że Ojciec Święty z całą świtą podchodzi do tego kamienia. Dzielił nas może metr. I Ojciec Święty ucałował Kamień Namaszczenia. Ja się szczyphałem: czy rzeczywiście to jest prawda, że coś takiego się dzieje przy mnie. I potem podnieśliśmy się z Arturo Mari i z operatorem telewizji watykańskiej, i weszliśmy do Grobu Chrystusa. Za chwileczkę usłyszałem laseczkę, która stuknęła o bruk, i zobaczyliśmy Jana Pawła II w wejściu do Grobu Chrystusa. Mnie się dosłownie zatrzęsły nogi. Zobaczyłem tę białą postać. I przeszedł koło nas, dosłownie nas musnął sutanną, i podszedł do kamienia, na którym leżało ciało Jezusa. I zaczął się modlić. To nie było żadne spektakularne wydarzenie, ale jakieś mistyczne wydarzenie. Ja nie zrobiłem tam wielu zdjęć. Ale przeżyłem to — moje największe marzenie mojego życia.

Ale miałem jeszcze jedno marzenie, wcześniej znacznie, w 87 r. Powiedziałem to księdzu, jeszcze wtenczas prałatowi Dziwiszowi: Moim marzeniem jest być na dachu Pałacu Apostolskiego z Janem Pawłem II wtenczas, kiedy on celebrował Drogę Krzyżową w Wielką Sobotę. I byłem z Janem Pawłem II w Koloseum. Towarzyszyłem mu bardzo blisko, kiedy celebrował Drogę Krzyżową. I na Forum Romanum wsiadł do auta, odkryli mu to auto, to był taki zasuwany dach, i zwracał się do różnych ludzi. I do mnie powiedział: „Ja nie wiem, kiedy film był robiony”. A przecież ja nie zauważyłem, żeby Ojciec Święty zwrócił na mnie uwagę! Ja mówię do ks. Dziwisza: „Wie ksiądz, jakie ja mam marzenie?” On mówi: „Wiem. proszę jutro zadzwonić do mnie, do Watykanu, o 9 godz.” Dzwonię o 9-ej, on mówi: „Proszę natychmiast przychodzić”. Czekał na mnie na dole, przy windzie, która wyjeżdżała do domu Ojca Świętego, prywatnego domu. Jechaliśmy na górę, taka lekko trzęsąca się maleńka winda, tylko dwie osoby wchodziły. I błysnęło światło. Ja myślałem, że jadę do domu Ojca Świętego, a myśmy się znaleźli na dachu. Tam jest taka niecka wybudowana przez Pawła VI, i było to po prostu światło słoneczne. Ja mówię: „Boże, co za światłość niesamowita!”. On mówi: „No tak, jesteście właśnie na dachu. W tym miejscu, w którym pan tak zapragnął być.” I mówi: „Zaraz, gdzieś tu jest papież. O jest tutaj, widzi pan. Niech pan idzie do niego.” Pamiętam, Ojciec Święty był ubrany na czarno. Pierwszy raz zobaczyłem papieża ubranego na czarno. Miał czarną czapkę, zdjął ją szybko i trzymał ją potem cały czas w ręce. Ks. Dziwisz sobie poszedł gdzieś. Ja tam spędziłem z Janem Pawłem II jakieś półtorej godziny sam na sam. I przeżywałem to, jak on przeżywa każdą stację Drogi Krzyżowej, jak podchodzi do każdej stacji. Ja tam też starałem się nie nachalnie robić zdjęcia. Zrobiłem taki cykl: Ojciec Święty w Wielką Sobotę celebrowa wszystkie stacje męki Chrystusa. Pamiętam, miał pod spodem taki góralski sweterek. Niestety miał przepięty o jeden guzik dalej — takie bardzo ludzkie. Nie wiedziałem, co zrobić potem. Jak wchodził do windy, pyta mnie: „Co tam w Krakowie?” Ja zawsze mu opowiadałem. Ja mówię do ks. Dziwisza: „Co zrobić? Portret papieża, bo on wspaniale wygląda.” Ale byłem przerażony, bo nie miał koloratki, tylko też miał guzik przepięty niżej. I ks. Dziwisz mówi, że przepniemy mu. I przepięli guzik. To było takie bardzo ludzkie, niesamowite. Ojciec Święty się ze mną pożegnał, ja sobie siadłem na jakimś stołku pleconym z wikliny. Patrzyłem na jego buty, na jego jakąś koszulę i myślałem sobie: „Boże miłosierny! Jakoś mi Pan Bóg coraz bardziej przybliżył tego człowieka, że ja mogę być w takich zupełnie prywatnych wydarzeniach, że mogę coś takiego przeżywać!”

Ale też przeżywałem nie tylko prywatne wydarzenia, ale to, co się działo wtenczas, gdy już był chory, cierpiący, mocno mu się trzęsły ręce. I siedział właściwie na tym wózku inwalidzkim — to były jego urodziny. I pamiętam, z Placu św. Piotra jechało chyba ze 150 czy 200 wózków inwalidzkich. Ja byłem może jakieś dwa metry od niego, I to było też jakieś takie mistyczne wydarzenie. Pamiętam, ten chory człowiek, Jan Paweł II, na tym tronie, wózku inwalidzkim, i te postacie, które wyciągały do niego ręce. Ja cały czas patrzyłem na oczy Jana Pawła i na oczy tych ludzi. W nich był jakiś niesamowity kontakt.

To samo było z dziećmi. Pamiętam, na początku pontyfikatu też stałem za plecami Jana Pawła II i widziałem, jak rodzice przynosili dzieci. I te dzieci nieraz nie zdawały sobie sprawy, kto to jest ten człowiek w białej sutannie. Co może zdawać sobie sprawę kilkuletnie dziecko? I pamiętam, po jednym dotknięciu ręki Jana Pawła II, po jakimś geście, nagle dziecko nabierało w oczach takiej serdeczności, że samo wyciągało ręce. Pamiętam, jeden chłopiec ściągnął mu piuskę i włożył na

swoją głowę. To było takie urocze, i to w ogóle papieża nie denerwowało. Tak samo gdy, pamiętam, do Jana Pawła II na początku zwracałem się „księżę kardynale”, bo jakoś nie mogłem uświadomić sobie, że on już nie jest księdzem kardynałem, ordynariuszem krakowskim, tylko że jest papieżem.

Może by państwo zadawali jakieś pytania, bo tych moich opowiadań jest ogromna ilość, i właściwie bym mógł mówić bez końca. Myślę tutaj o wspólnych obiadach, kolacjach. Nieraz przychodziłem na kolację z Markiem, który współpracował z papieżem nad „Tryptykiem rzymskim”. I siedzieliśmy przy kolacji, i tak się szczypałem — ten wielki człowiek siedzi naprzeciwko mnie, jemy, opowiadamy. Kiedyś podzieliłem się z nim jajkiem. Bo ja w ogóle nie używam mięsa, i było mi przykro jakoś, że przy stole odmówiłem jedzenia pierogów z mięsem. I Angelo, kamerdyner Ojca Świętego, mówi: „To co mam przynieść?” „Coś takiego bez mięsa” I przyniósł mi jajko smażone na maśle. Widziałem, że Ojciec Święty też ma ochotę na to, bo jemu nie dawali, bo jest cholesterol. I ks. Dziwisz podał papieżowi z mojego półmiska. I widziałem, że mu to jajko niesamowicie smakowało.

Ale może jakieś pytanie, co państwa interesuje? Myśmy tutaj wydali „Krzyż polski”. Jak państwo wiedzą, krzyż jest dla niektórych przekleństwem, dla niektórych ludzi jest obrażaniem. Trzeba dużo krzyży na kościołach, trzeba dużo krzyży na piersiach ludzkich. I myśmy w Białym Kruku postanowili zrobić takie cztery tomy w obronie krzyża.

Tutaj jeszcze chciałbym państwu wspomnieć — jak Ojciec Święty trafił już do Kliniko Gemelli, ja oddałem bilet lotniczy i postanowiłem nie zawracać mu głowy. I wtenczas kiedy załamany przyjechałem do domu — a właściwie nie powinienem być załamany, bo jestem członkiem Archibactwa Dobrej Śmierci, czyli śmierć jest wybawieniem, ja nie czuję żadnego lęku przed śmiercią, śmierć jest czymś pięknym co przenosi nas do lepszego świata z tego świata brudu, pogardy, nienawiści,

Jak przyszedłem do domu, to syn powiada: „Tata, masz relikwię na stole”. Myślałem: co to może być? Otwieram — drżącą ręką podpisane: Jan Paweł II. I te „J” było zamazane, pewnie rękawem, bo pisał w łóżku, trzy dni przed śmiercią. Napisał o znaku, któremu sprzeciwiać się będą. Ja mu ilustrowałem kiedyś książkę w czasie pontyfikatu, a to był tekst napisany przez Karola Wojtyłę jako młodego jeszcze biskupa krakowskiego. Ten tekst właściwie, można powiedzieć, jest w dalszym ciągu bardzo aktualny. I tutaj mi pisze:

Drogi Panie Adamie,

Bardzo dziękuję za życzenia i dedykację ofiarowane mi w znaku, któremu sprzeciwiać się będą. Wdzięczny jestem za towarzyszenie mi modlitwą i cierpieniem w tym czasie zmagania z chorobą. Odwzajemniam życzenia. Niech Zmartwychwstały Chrystus obdarzy Pana i Pana Prezesa Sosnowskiego swoimi łaskami głębokiej radości i wielkiego pokoju, których źródłem jest On, Zwycięzca śmierci, piekła i szatana. Polecam opiece Matki Najświętszej i z serca błogosławię.

Jan Paweł II

To jest moja najpiękniejsza relikwia, jaką dostałem, chociaż korespondowałem z Janem Pawłem II i mam jakieś 50 listów od niego, osobiście podpisanych. I nawet zapomniałem że wtenczas, kiedy ja byłem złożony bardzo ciężką chorobą, w szpitalu, też napisał mi takie słowa pocieszające. Ja o tym liście zupełnie zapomniałem. Dopiero jak sobie oglądałem korespondencję z Janem Pawłem II, myślałem: „Boże Święty, Ojciec Święty też o mnie pamiętał w czasie choroby.” To było coś zupełnie niezwykłego. Ale może jakieś pytanie, żeby państwa tak nie zamęczyć.

**Pytanie o zamach.** To było tak Ojciec Święty jechał w jeepie. I był taki moment, że Ojcu Świętemu podano dziewczynkę, taką blondyneczkę. Ojciec Święty ją ucałował, i oddał matce. I w tym momencie Ali strzelił w jego wnętrzności. To była taka kula, która wirowała wewnątrz. Ja jeszcze powiem o tej kuli. Pracowaliśmy w „Białym Kruku” nad albumem o Fatimie. Jak pojechaliśmy do Fatimy, też sobie zamarzyłem, żebym mógł tę kulę, którą papież ofiarował Matce Najświętszej, sfotografować. A to było dość trudne, bo przecież kula znajduje się wewnątrz korony Matki Bożej. I powiedziałem to biskupowi i rektorowi Fatimy. Pomyślałem, że to w ogóle będzie nierealne. I on mówi: „Proszę przyjąć”, określił mi godzinę, do tej słynnej figury Matki Bożej. I znalazłem się tam. Ona jest w takiej rurze pancerniej. I pamiętam: ta rura wyjechała do góry, oni zdjęli figurę. To było w tym słynnym domku Matki Bożej, właśnie w Fatimie. Odkręcili koronę od głowy Matki Najświętszej, i mi podali. Ja miałem zupełnie mokre ręce. Obróciłem koronę i zobaczyłem we wnętrzu tę kulę, która przeszła wnętrzności Jana Pawła II. Kula była lekko ubita, bo gdzieś trafiła w kość.

Ale to, co było w przepowiedni, że ta kula nie uśmierciła, że mogliśmy jeszcze na niego patrzeć, i podziwiać, i słuchać tych wspaniałych słów, które on do nas mówił jeszcze przez tyle lat — od 81 r. aż do śmierci!

Wtenczas, kiedy przyszło mi stanąć nad jego doczesnymi szczątkami, pierwsze to popatrzyłem na jego ręce. Jak te ręce coraz bardziej wciskały mu się do piersi, siniały. Tak sobie pomyślałem: „Boże, te ręce wyciągałeś do milionów ludzi na całym świecie! I teraz one są martwe!”

Chciałbym tylko powiedzieć, że miałem koszmarne przeżycia ze śmierci mojej kochanej matki, śmierci Jana Pawła II, i śmierci pana Prezydenta i jego żony. To mnie tak bardzo wstrząsnęło, i tego nie zapomnę do grobu. Pamiętam, jak po którejś kolacji zostałem sam z Janem Pawłem II przy stole. Pomogłem mu się podnieść, to już było niedługo przed śmiercią. Idziemy przez drzwi, nagle on się odwrócił do mnie, złapał mnie za obojczyk, i powiedział do mnie: „Arcybractwo Dobrej Śmierci”. I on mi powiedział wiele o śmierci, bo odwiedzał nas jeszcze jako młody kardynał. Członkami naszego Bractwa byli polscy królowie: Jan Kazimierz, Jan III Sobieski, Władysław IV. I to Arcybractwo istnieje do dzisiejszego dnia, ma 400 lat. Tak, że były też epizody związane właśnie ze śmiercią. Myślę że ja nie czuję żadnego lęku przed śmiercią. Czuję lęk przed grzechami, które zrobiłem w życiu. A śmierć jest czymś normalnym. Rodzimy się, i musimy z tego świata odejść.

Ja jeszcze chciałbym tylko państwu powiedzieć: Europa bogata krzyżem. Redaktor mi powiedział: „Słuchaj, teraz jest ten okrutny wyrok trybunału strasburskiego. Pojedź do Strasburga i zobacz, jak tam wygląda życie religijne, i udokumentuj to.” W Strasburgu jest jedna z największych świątyń na świecie, wspaniała gotycka katedra. Tak sobie pomyślałem: „Boże, jutro jest niedziela. Pójdę do tej ogromnej świątyni, w której się mieści kilka tysięcy ludzi, i pewnie zobaczę jakiegoś biednego księżulka, zobaczę jakieś pięć babć, i na tym właściwie koniec — w tym kraju ateistycznym.” I zaczęły bić dzwony, pół godziny przed mszą świętą. Idzie ogromnie dużo ludzi. W środku było jakieś półtora tysiąca ludzi, w każdą niedzielę w Strasburgu. Msza była celebrowana przez biskupa — też w każdą niedzielę. Była ogromna asysta. Tak, że właściwie przyjechałem z Francji z takim wielkim optymizmem, że mogłem jeszcze bardziej zbliżyć się do Chrystusa właśnie w tym kraju ateistycznym. W świątyni zobaczyłem niesamowity średniowieczny fresk: królów, przywódców państw, którzy idą do Chrystusa. Tutaj, w tej książce, jest właśnie ten fresk. Dziękuję.

---

**Ks. prof. W. Chrostowski:** Jeszcze jedno pytanie przyszło mi do głowy. Spotykał Pan Ojca Świętego. Można by powiedzieć, że ma Pan wiele z jego ducha. Jak Pan sądzi, gdyby trzeba było tak w dwie minuty powiedzieć testament Jana Pawła II dla nas, Polaków. Co Pan uważa za najważniejsze w tym, co zostało z jego pontyfikatu dla nas?

---

Myślę, że miłość i szacunek. Ja pamiętam w domu Arafata w Betlejem. Tego zbrodniarza właściwie, który siedział przy Janie Pawle II z młodą żoną, Francuzką. I obserwowałem Jasera Arafata. On na papieża reagował niesamowicie. Siedział do niego przytulony, i właściwie cały czas go całował po rękach. Potem Arafat stał się innym człowiekiem. Potem pamiętam w obozie uchodźców palestyńskich. Tam była wizyta Jana Pawła II, i on szedł z Arafatem trzymając się za ręce. Tak, że widać, że ten wspaniały człowiek, który nazywał się Jan Paweł II, miał taki wpływ na wielu innych, zbląkanych ludzi. Pamiętam wielkie gwiazdy filmu amerykańskiego. Mireille Mathieu, słynna piosenkarka i śpiewaczka paryska, miała różaniec w ręku i trzęsły się jej ręce. Te gwiazdy stawały się jakoś drugorzędne. On się liczył przede wszystkim. On był tą postacią, do której się przychodziło.

Nawet dotyk jego ręki, nawet to zwrócenie uwagi. Pamiętam, kiedyś odwiedzaliśmy szpital. Byłem po jednej stronie łóżka, Ojciec Święty po drugiej stronie. I jak było 800 łóżek w szpitalu św. Piotra, 600 łóżek w szpitalu św. Pankracego — to nie pominął żadnego łóżka. Podszedł do każdego człowieka. Do każdego człowieka miał jakieś słowo. Obojętne, że może chory nieładnie pachnie czy ma strupy na głowie. Pamiętam wszedłem z Ojcem Świętym do takiego małego pokoju, gdzie może trzy osoby leżały w łóżkach. I patrzę; taka staruszczyca. Myślałem, że ona jest martwa. I Ojciec Święty do niej się zbliżył, coś do niej mówił. Łzy zalały mi oczy, nie mogłem ustawić ostrości na obiektywie — wtedy nie było takich aparatów, które same ustawiają ostrość. I ona na moment otworzyła oczy. pamiętam jak dziś ten obraz. I myślę, że jej to się wydawało, że ona zobaczyła tak



nad głową twarz Jana Pawła II. I Ojciec Święty ją pocałował, wziął ją tak za twarz i pocałował ją w czoło. I ona zamknęła oczy, i umarła w tym czasie. Nieprawdopodobne przeżycie.

---

Bardzo serdecznie dziękujemy. Dziękujemy bardzo za to świadectwo, niezwykle dla nas ważne, i bardzo nam potrzebne. Na koniec kilka ogłoszeń. Na następne nasze spotkanie bardzo serdecznie zapraszam w trzeci poniedziałek maja, 16 V — Dzień Papieski znowu, bo ciągle jeszcze szesnastego dnia każdego miesiąca obchodzimy jako Dzień Papieski. Jeżeli mają państwo jakąś odzież, bardzo serdecznie zapraszamy, żeby ew. przynieść na 16 V. Damy to znów powodzianom. Są albumy pana Adama Bujaka, będzie pan Adam je podpisywał — bardzo rzadka okazja w Warszawie.

Dziękujemy wszystkim bardzo serdecznie. Życzę państwu dobrych, radosnych, błogosławionych Świąt Zmartwychwstania Pańskiego, dobrego przeżywania całego Wielkiego Tygodnia, dobrego czasu beatyfikacji Jana Pawła II. Bardzo dziękujemy naszym gościom z Krakowa, panu Adamowi Bujakowi, i również paniom, które reprezentują wydawnictwo „Biały Kruk”. I państwu też w naszym imieniu składamy serdeczne życzenia wszystkiego, co dobre.

Chwała Ojcu . . . Pochwalony Jezus Chrystus . . .